Rok V | Styczeń 1932 r. | № 1

PRACOWNIK GRAFICZNY

ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:
we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

V-CIOLECIE CENTRALI.

Mija 5 lat od pamiętnej i historycznej dla nas daty „1 stycznia 1926 r.", kiedy to w naszem życiu związkowem nastąpił zasadniczy przełom organizacyjny. Poszczególne Związki Litograficzne, znajdujące się w różnych miastach kraju, zakończyły swój separatyczny żywot i złączyły się w jednolity Centralny Związek.

Wszystkie walory scentralizowanego robotniczego ruchu zawodowego rozumieli i doceniali już dawno nasi działacze związkowi, na co wskazuje zresztą już to, że w zaraniu naszego życia organizacyjnego, już istniała pewna centralizacja w Warszawie skupiająca kilka Oddziałów prowincjonalnych. Jednak o połączeniu wszystkich polskich Organizacyj Litografów można było tylko marzyć, gdyż dzieliły ich sztuczne granice ustanowione przemocą zaborców.

Z chwilą jednak uzyskania niepodległości i połączenia ziem polskich z 3-ch różnych zaborów, myśl połączenia wszystkich Związków Litograficznych w jedną organizację zaczęła szybko kiełkować i zajmować coraz bardziej umysły naszych działaczy. Głównie myślano o tem w Warszawie, gdzie zawsze, jako w stolicy państwa, ośrodek litografów był największy i Organizacja liczebnie najsilniejsza.

Scentralizowana organizacja jest najnowocześniejszą formą ruchu zawodowego, daje ona zesumowanie poszczególnych sił, tak moralnych jak i materjalnych, działających oddzielnie, w jedną wielką siłę; — stwarza jeden zespolony aparat - mózg, który kieruje wspólnem gospodarstwem oraz działa i decyduje w imieniu wszystkich zrzeszonych; — stawia na czele odpowiedzialną i jedną reprezentację nazewnątrz.

Analizując dodatnie strony scentralizowanych związków pracowniczych, jednego względnie blizkich sobie pokrewnych zawodów, musi się nawet teoretycznie uznać tę wielką wyższość nad organizacjami niescentralizowanemi, a w obecnych warunkach i układzie sił społecznych trudno sobie nawet wyobrazić naprawdę wszechstronną działalność związków niescentralizowanych.

Pomimo to jednak, połączenie takich samoistnych organizacji w jeden związek nie jest rzeczą tak łatwą i napotyka nawet przy najlepszych chęciach na dość duże trudności, które trzeba pokonać. Jest to rzecz zresztą zupełnie zrozumiała, o ile weźmiemy pod uwagę, że takie zespolenie musi być przeprowadzone drogą kompromisu, drogą ustępstw w najróżnorodniejszych kwestjach większego lub mniejszego znaczenia. Np. choćby dotychczasowy ustrój, zwyczaje i upodobania, panujące w danej organizacji, co wydawałoby się na pierwszy rzut oka rzeczą całkiem błahą, w rzeczywistości jednak są czynnikami odgrywającemi często dużą rolę.

Dowodem tych trudności połączeniowych jest choćby fakt, iż chociaż, jak wyżej wspomnieliśmy, Związki nasze odczuwały potrzebę połączenia się i szczerze do tego dążyły, to jednak trzeba było dopiero kilku lat pracy i przygotowań od chwili zaistnienia możliwości scentralizowania się (po wojnie), aby dążenia te wreszcie się zrealizowały.

Właściwa centralizacja naszego Związku dokonała się na I-ym Zjeździe zorganizowanym przez Zarząd Organizacji Warszawskiej w dniu 4 października 1925 r. Na Zjazd ten przybyli do Warszawy delegaci Związków 5-ciu miast, a mianowicie: ze Lwowa — kol. kol. Włodarski i Hyczko; z Poznania — kol. kol. Adamski i Kunicki; z Łodzi — kol. kol. Gnatt, Maliszewski i Lipowski; z Bydgoszczy—kol. kol. Churchal i Szcze-

pański; z Krakowa — kol. Stasiak. — Ze Związku Warszawskiego brali udział kol. kol. Warwaszyński. Zawiślak, Gzowski, Olszewski, Dutkiewicz M., Szuster, Szlezynger S., Bieryłło, Kolske, Rzepecki, Smagała, Pipiórski, Kosierkiewicz, Walicki i Jabłoński Fr.

Zjazd powziął zasadnicze uchwały organizacyjne, a mianowicie:

1) ustanowił strukturę Związku Centralnego, przyczem jako oficjalną datę rozpoczęcia działalności Związku przyjął dzień 1 stycznia 1926 r.

2) zatwierdził statut Związku.

3) ustanowił fundusze i podział ich między Centralą a Oddziałami (Okręgami), a mianowicie 60% wpływów z wkładek członkowskich i 50% z wpływów z wpisowego szło do kasy centralnej; z funduszów zaś pozostających w Oddziałach miały być pokrywane wydatki administracyjne i wypłacane zapomogi bezkondycyjnym, o ile ich liczba nie przewyższy 10% ogółu członków Oddziału. Bezkondycyjnym ponad tę liczbę zapomogi miała wypłacać Centrala.

4) ustanowił władze wykonawcze w Warszawie i wybrał pierwszy Zarząd Centralny, który ukonstytuował się jak następuje: prezes — kol. Warwaszyński, viceprezes — kol. Gzowski, sekretarz — kol. Szlezynger, zast. sekr. — kol. Zawiślak, skarbnik — kol. Olszewski i pośr. pracy — kol. Szuster.

Ponadto na Zjeździe tym przyjęto również szereg uchwał, dotyczących przyszłej działalności Związku.

Jak widzimy, I-szy Zjazd założył pierwsze podstawy naszego Związku Centralnego, które jakkolwiek nie były we wszystkiem doskonałe, to jednak były zasadniczym punktem wyjścia do nowej, znacznie szerszej działalności organizacyjnej, a dopiero, jak wyraził się na Zjeździe kol. Adamski, samo życie miało pokazać, jakie zmiany będą konieczne do późniejszego ich wprowadzenia.

Jeżeli zważymy, że delegaci Związków pochodzili z różnych dzielnic Polski, tak niedawno jeszcze podległych trzem różnym obcym rządom, że żyli w warunkach i obyczajach zupełnie odmiennych pod wieloma względami, że mieli w swych Organizacjach różne ustroje, stosunki, zapatrywania i t. p., to należy uznać, że praca dokonana przez nich na tym Zjeździe była naprawdę imponująca. Utworzenie silnej, zwartej i solidarnej Organizacji, było myślą przewodnią wszystkich uczestników I-go Zjazdu i dlatego to delegaci, poświęcając w wielu wypadkach swoje lokalne poszczególne sprawy, dla dobra ogółu, dla wyższej racji tworzonej Organizacji Centralnej, dzieła tego dokonali.

Wydział Wykonawczy, któremu Zjazd powierzył realizację powziętych uchwał, rozpoczął swą pracę w nader trudnych warunkach, bowiem w pierwszej połowie 1926 r. zapanował silny kryzys gospodarczy w całym kraju. We wszystkich naszych Oddziałach szerzyło się wielkie bezrobocie, a wiemy przecież jak taki stan ujemnie wpływa na pracę organizacyjną. Jednak w czasie tym zbudowano całkowity aparat administracyjny, dostosowany do nowych warunków, wprowadzono w życie uchwały Zjazdu i przygotowano materjał do działalności Centralnego Związku.

Rozpoczęta w ten sposób centralizacja Organizacji jeszcze na tem jednak nie poprzestała, gdyż II-gi Zjazd, odbyty w dn. 9 października 1929 r. wprowadził jeszcze silniejszą centralizację, bowiem na wniosek Wydziału Wykonawczego uchwalił zupełne scentralizowanie funduszów, pozostawiając Oddziałom jedynie po 10% z wpływów inkasowanych tam wkładek na lokalne koszty administracyjne. Tak więc, zamiast kilku kas w poszczególnych Oddziałach, stworzono jedno gospodarstwo, jedną centralną kasę związkową, zarządzaną przez Wydział Wykonawczy, a kontrolowaną przez Komisję Rewizyjną, złożoną z członków różnych Oddziałów.

Dziś w dobie kryzysu, dopiero uwypukla się doniosłość tej reformy, gdyż dzięki temu, że fundusze są gromadzone w jednej kasie, Związek może przychodzić z pomocą Oddziałom, które, gdyby były pozostawione same sobie, nie dałyby sobie rady ani z udzielaniem pomocy bezrobotnym, ani w akcjach cennikowych, ani też w innych większych zatargach. Ujmując to z punktu widzenia finansowego, można scharakteryzować to krótko w ten sposób, że dzięki zupełnemu zespoleniu kas, niema u nas Oddziałów słabszych lub silniejszych materjalnie, gdyż wszystkie Oddziały oparte są o fundusze jednej nierozdzielnej kasy. Wszystkie Oddziały traktowane są jednakowo, a członkowie w równej mierze korzystają z praw przewidzianych statutem i regulaminem, bez względu na to, na terenie jakiego Oddziału w danej chwili się znajdują, a jeżeli prowadzi się rachunki poszczególnych Oddziałów, to jedynie dla celów buchalteryjnych i kontroli, lecz żadnego innego znaczenia rachunki te nie posiadają.

Dwa omawiane Zjazdy, jeżeli chodzi o strukturę Centralnego Związku, dały, jak mogliśmy się przekonać z 5-cioletniej działalności Organizacji, trwałe podwaliny dla jej pracy, dotychczas bowiem, poza podwyższeniem wysokości funduszów administracyjnych Oddziałów do 20% i drobnemi innemi zmianami, następne dwa Zjazdy z 1929 r. i 1931 r. poważniejszych reform w ustroju Związku nie zaprowadziły.

Te 5 lat pracy organizacyjnej po scentralizowaniu Związku, wykazały cały szereg dodatnich stron centralizacji, natomiast ani jednego takiego momentu, którýby mógł podważyć zaprowadzony ten ustrój, i dziś, mając za sobą to kilkuletnie doświadczenie, możemy śmiało powiedzieć, że twórcy centralizacji w swych

przewidywaniach i planach, jak dotychczas, w niczem się nie pomylili.

I właśnie dziś, gdy przeżywamy tak ciężkie chwile, gdy horyzont jest mocno zaciemniony, właśnie dziś ten fakt, że jesteśmy tak ściśle scentralizowani, a więc o tyle mocniejsi, ma dla nas szczególniejsze znaczenie, bowiem uprzytamnia nam, że z większym spokojem możemy patrzeć w przyszłość.

JESZCZE SŁÓW KILKA O SZKOLE PRZEMYSŁU GRAFICZNEGO.

Gdy dziesiątki wykwalifikowanych pracowników litograficznych znajduje się na bruku, gdy ludzie, pracujący od wielu lat w zawodzie, nie mogą znaleźć warsztatu pracy, dalsze istnienie działu litograficznego w Szkole Graficznej, stosunkowo niedawno założonej, musi być postawione pod wielkim znakiem zapytania i z tej to racji zabieram również głos w sprawie, poruszonej w artykule „Szkoła czy zakłady", zamieszczonym w Nr. 11 Pracownika Graficznego z listopada ub. r.

Jakkolwiek można przyznać rację autorowi wymienionego artykułu, że w zakładach istnieje hodowla uczniów, że właściciele zakładów przyjmowali ongiś uczniów nawet bez elementarnego wykształcenia i że ten fakt nie jest czynnikiem wpływającym dodatnio na poziom przemysłu, to jednak nie można się oprzeć wrażeniu, że cały artykuł autora T. W. nastawiony jest pod kątem utrzymania przy egzystencji szkoły i jej personelu, niezbędności takiej uczelni dla naszego kraju i celowości kształcenia w dziennej szkole przyszłych pracowników zawodu litograficznego, przez co poziom przemysłu ma się podnieść. Dalej, zdaniem autora artykułu, nauczanie winno być powierzone li tylko dziennej Szkole Przemysłu Graficznego, a dopływ uczniów do zakładów winien być wstrzymany.

Spróbuję omówić poszczególne punkty wspomnianego artykułu. A więc przedewszystkiem zdanie amerykanina w artykule, zamieszczonym w Nr. 6 i 7 „Pracownika Graficznego", na które powołuje się T. W., nie może być dla nas miarodajne, gdyż Stany Zjednoczone Am. Płn. posiadają przemysł litograficzny o pojemności kilkunastu tysięcy wykwalifikowanych pracowników, zaś przemysł polski zatrudnia zaledwie kilkuset pracowników i wobec tego żadnego porównania ani analogji pod względem poruszonej kwestji nie da się tu przeprowadzić. Ale jeżeliby nawet punkt widzenia amerykańskiego działacza był słuszny w Ameryce i został tam zrealizowany, to dla przemysłu amerykańskiego, biorąc za podstawę rozmiary gmachu Szkoły Przemysłu Graficznego w Warszawie, trzebaby wybudować szkołę o rozmiarach miasteczka, a na taki zbytek nawet zasobna Ameryka sobie nie pozwoli.

Dobrze jest przeczytać co myśli Ameryka, ale realnie stąpać trzeba po swoim terenie, i mieć na uwadze, że wzory amerykańskie przestały być modne; wróćmy więc do „starej ziemi" i przyjrzyjmy się stosunkom panującym w omawianej dziedzinie w innych krajach Europy.

Na wstępie stwierdzić należy, że są kraje o bardziej rozwiniętym przemyśle litograficznym i chemigraficznym niż Polska, którego poziom wytwórczości wyższy jest niż nasz, a jednak graficznych dziennych szkół owe państwa nie posiadają. Jak więc wytłomaczyć to zjawisko?

Otóż dzieje się to dlatego, że poziom wytwórczości przemysłu w dużej mierze zależny jest od tego, w jakich rękach ten przemysł się znajduje. Przemysł litograficzny na zachodzie zgrupowany jest w szeregu poważnych zakładów, które nadają ton temu przemysłowi. Małe zakładziki, jakie się tam znajdują, są tylko jego uzupełnieniem. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że tak postawiony przemysł, obok samej produkcji wysoce dba o jej walor.

U nas w okresie powojennym daje się zaobserwować stopniowe obniżanie się poziomu przemysłu. Szereg poważnych firm, które dawały produkcję o wysokiej wartości, zlikwidowano, a w ich miejsce powstał szereg drobnych zakładzików, których właściciele zaciekle między sobą konkurują, jak również z poważnemi firmami, i, utrzymując się przy niskich cenach, dają gorszy materjał oraz posługując się niewykwalifikowanym pracownikiem, zasypują rynek produkowaną przez się tandetą.

I to jest właśnie zasadnicze zło, które nawiedziło nasz przemysł; to też bez zahamowania wzrostu liczebnego drobnych zakładów i unieszkodliwienia już istniejących, nie można spodziewać się poprawy, a raczej przewidywać można dalsze obniżanie się poziomu wytwórczości.

A czy w tej materji może cośkolwiek pomóc Szkoła Przemysłu Graficznego? Napewno nie! A może szkoła, przez skierowanie swych wychowanków do tych kurników podniesie poziom ich produkcji?

I tu, na wypadek zaangażowania absolwenta szkoły do tego rodzaju „zakładu graficznego", nastąpi zetknięcie się ze smutną rzeczywistością. Absolwent bowiem, dostawszy się na taką posadę, mając do rozporządzenia nieodpowiednie narzędzia i materjały oraz ohydne warunki do pracy, jakich, ucząc się w szkole, nie spodziewał się wogóle spotkać, — stanie bezradny. Tak więc znajomość „artystycznej roboty", którą nabył absolwent w Szkole (w/g przypuszczeń autora

T. W.), w tym wypadku nie będzie miała praktycznego zastosowania, bo przecież właściciel tego rodzaju zakładu nie zmieni jego kierunku, gdyż tylko dzięki właśnie tej niesolidności i produkowanej tandety utrzymuje się na powierzchni.

Może jednak zajść i inny wypadek; może absolwent trafić na posadę do zakładu wzorowo prowadzonego, ale wtedy będzie tam miał możność wszystko „podnosić", prócz poziomu wytwórczości tego zakładu, a to choćby z tej przyczyny, że zazwyczaj kierownictwo tych zakładów spoczywa w rękach fachowców, powiedzmy na poziomie instruktorów Szkoły Przemysłu Graficznego, zaś produkcja tych zakładów posiada wysoki walor. Uczeń, który ukończy praktykę w takim zakładzie, pod opieką wykwalifikowanego pracownika, staje się korzystnym nabytkiem dla przemysłu, a gdy stanie do rywalizacji fachowej z absolwentem szkoły, napewno wyjdzie z niej zwycięsko.

Omawiając sytuację wytworzoną w przemyśle w dobie obecnej, trzeba dla porównania wziąć pod uwagę stosunki przedwojenne w Polsce w przemyśle litograficznym, w czasach jego największego rozwoju i ekspansji, gdy zdobywał on rynek wschodni, kiedy to zakłady w b. Kongresówce skutecznie konkurowały z wielkiemi zakładami litograficznemi w Rosji, wyposażonemi we wspaniałe urządzenia techniczne i zatrudniające doborowy personel wykwalifikowany. Nierzadko też zakłady nasze sięgały na zachód Europy po zamówienia, a na wystawach w kraju i zagranicą zdobywały poważne odznaczenia.

Stwierdzając powyższe fakty, należy postawić pytanie, jaką to akademję zawodową kończyli ci pracownicy przemysłu litograficznego i chemigraficznego w owych czasach. Otóż akademji w rodzaju naszej dziennej szkoły nie było, a mimo to poziom był wysoki, gdyż przemysł nie był tak rozdrobniony jak obecnie i zakłady konkurowały między sobą walorem wykonywanej pracy.

Dziś przemysł pracuje w znacznie gorszych warunkach, ma zachwaszczone pole pracy, przeżywa niebywały kryzys, bezrobocie wśród pracowników..., zaś przy tem wszystkiem, jako remedjum stosuje się dzienną Szkołę Przemysłu Graficznego.

Chyba panowie ze Szkoły nie wierzą serjo w swe „posłannictwo", a jeżeli wierzą, to nie znają gruntownie zawodu litograficznego i chemigraficznego.

W dalszym więc ciągu należy uważać dzienną Szkołę Przemysłu Graficznego za kosztowny eksperyment, dokonywany w obliczu nieorjentujących się w tem czynników miarodajnych. *F. T.*

Dawna i współczesna technika chromolitografji.

Ad. Blum.

W nowem fotomechanicznem doświadczeniu trawienia barwnych płyt i w technice retuszu, poglądy w poszczególnych wypadkach wyjaśniły się z czasem, że każde zagadnienie znalazło swe granice zastosowania i styka się z innemi fachowemi polami działania. Rozwój techniki, wydaje się jakoby doszedł do martwego punktu, albo też można o nim powiedzieć, że osiągnął swój szczyt.

W związku z tem dojściem techniki do szczytu rozwoju, można postawić pytanie, czy nowa ta mechaniczna technika spełniła swoje zadania i czy dała przy stosowaniu jej spodziewane rezultaty pod względem szybkości i taniości wykonywania prac.

Nie można zaprzeczyć, że te nowe sposoby, stosowane w wielu gałęziach naszego fachu graficznego, a występujące przeciwko dawnej technice ręcznej, doszły do wielkiego rozwoju, krocząc siedmiomilowemi krokami naprzód, i w bezpośredniej reprodukcji pod względem ilościowym i jakościowym uczyniły zadość wymaganiom, a tem samem stworzyły drukarstwu konkurencję.

Ale postawmy teraz pytanie nieco inaczej, a mianowicie czy mogły te najnowsze zdobycze, jak często głosi o tem reklama, wyrugować ręczną litografję, by ją zastąpić przez fotomechaniczną reprodukcję.

Należy odpowiedzieć na to przecząco — nie! I będzie to odpowiedź rzeczywista. Okazało się bowiem, że stare doświadczenia barwnej litografji, jak również ręczna litografja utrzymały swój stan posiadania, chociaż nieco w węższym zakresie. To też można powiedzieć, że masowa produkcja w naszym dziale przemysłu gwałtownie się rozszerzyła i barwne druki, po zastosowaniu starych metod i nowej techniki, powiększyły możliwości szerokiej skali specjalizacji.

Każda odmiana barwnego wzoru może mieć do pewnego stopnia swój odrębny sposób wykonania technicznego, przy zastosowaniu współpracy techniki ręcznej i mechanicznej w chromolitografji. Stosowanie w pracy techniki mieszanej i czystej chromoltografji jest ograniczone, istnieją natomiast roboty, dzięki specjalnemu ich charakterowi, które i w przyszłości będą wykonywane metodami punktowania lub kredą i żadne mechaniczne sposoby ich nie usuną, o ile naturalnie nie będzie się rozchodziło o mniej wartościowe reprodukcje. Metody te są i pozostaną, gdyż mają one dziedzictwo z dawnych czasów oraz mają swą specyficzną wartość, wnoszoną przez kwalifikacje i indywidualność pracy

człowieka, czego żadna praca mechaniczna, ani aparat nie zastąpią; jest to poniekąd dodatni konserwatyzm w tych rzeczach, który wnosi tę dobrą stronę w dzisiejszych zmechanizowanych czasach.

Co robić, by utrzymać ręczną litografję, zagrożoną przesytem techniki? Krótko mówiąc, należy każdemu młodemu człowiekowi, uczącemu się na rysownika, dać możność uczenia się od podstaw. Tym, którzy racjanalnie zaczną się uczyć swego zawodu, zamiłowanie do ręcznej litografji wejdzie już w krew. Również i o to się rozchodzi, żeby praca w szczegółach każdego obrazu była akuratna, żeby dostrzegane były wszelkie subtelne efekty, a to może być osiągnięte tylko przez ćwiczenia ręcznej techniki, przy pomocy których dochodzi się do doskonałych rezultatów.

Dziwne może wydają się w dzisiejszych czasach słowa „stara technika", gdy wciąż słychać nawoływania, aby usunąć wszystko co stare i dawne. Ale w pewnych wypadkach, kiedy zamienia się starą technikę nową, wykonanie traci na wartości. W artykule niniejszym nie rozchodzi się o to aby robić propagandę na rzecz starej techniki, lecz tylko o pewną rekompensatę za nadmiar techniki mechanicznej, która jest tak samo szkodliwa dla naszego zawodu, jak nadracjonalizacja dla całego przemysłu.

Odwrotna ostateczność—upór przy starych metodach pracy, jest również szkodliwy, wszędzie bowiem zdarzają się prace, które wymagają uwzględnienia obu rodzajów techniki. Należałoby więc utrzymać właściwą równowagę i to byłoby najlepszem rozwiązaniem sprawy.

Jeżeli ktoś nie zaczął praktykować od podstaw, lecz odrazu przystąpił do zakładania negatywów, do wykonywania retuszu, rozświetlania siatek i t. p. czynności, to dużo stracił, gdyż w przyszłości trudno mu będzie się douczyć. Fotochemja i fotomechanika są to rzerzy konieczne i dają nowe warunki i nowe możliwości przy rozwiązywaniu zagadnień przy pracy, ale znów wszystko opierać na fototechnice i mechanice, byłoby zupełnie błędnem założeniem.

Cechą, przejawiającą się w starej technice (o ile nie rozchodzi się o prace t. zw. „wymuskane), jest to, że niesposób jest otrzymać artystycznych walorów przy zastosowaniu nieodpowiedniej techniki. A że do imitacji nierzadko dążymy, świadczy o tem wiele przemysłowych druków. Często właściciele i kierownicy zakładów mają nieszczęśliwą rękę co do wyboru techniki, którą polecają zastosować. Często się przecież zdarza popsucie roboty przez zastosowanie nieodpowiedniej, modnej techniki współczesnej tylko dlatego, że klijent życzył sobie mieć robotę wykonaną szybko i tanio. Po wykonaniu nieudanej pracy, klijent wyraża zdanie, że wolałby drożej zapłacić, a mieć robotę lepszą (przy zastosowaniu właściwej techniki).

Często się też zdarza w takich wypadkach, że litografja, mająca przecież tak bogaty materjał techniczny do rozporządzenia, zostaje niesłusznie zdyskredytowana na korzyść innej techniki drukarskiej, a czego przy zastosowaniu starych artystycznych metod, możnaby było z powodzeniem uniknąć.

Jednak niekoniecznie tylko nieodpowiedni wybór techniki jest przyczyną złego rezultatu pracy, gdyż winę często także ponosi wielu współpracowników, że praca nie została dociągnięta do właściwego poziomu.

Wskutek powyższego stanowczo twierdzimy, że i dziś trzeba się nauczyć starej techniki, jako podstaw naszego zawodu, której nie da się zastąpić wyłącznie znajomością retuszu, trawienia oraz zakładania negatywów, diapozytywów na filmach i na szkle.

Nie wystarcza powiedzieć, jak się to często zdarza, żeby retuszer wyciągnął tylko kolor i zgruba go wykonał, a resztę dokona już fotografja. Błędne mniemanie! Jeżeli bowiem w tych zadaniach brakuje wyćwiczonej ręki i wyrobionego oka, to i fotolitografja nic doskonałego nie stworzy.

Reasumując te wywody na temat starej i nowej techniki litograficznej, trzeba uznać, że wzajemne przenikanie obu tych technik winno mieć miejsce i dlatego przedewszystkiem, ażeby nadmiar techniki mechanicznej nieco przytłumić i wyrównać, powinien powstać kult pielęgnowania podstawowych zasad litografji. Jakkolwiek panuje obecnie inne mniemanie, to jednak należy stwierdzić, że wartość fachowa naszej pracy związana jest ściśle z pracą ręczną. Mechanizm ma tendencję do pracy sztywnej i chłodnej, a praca ręczna jest właśnie tym czynnikiem, który te tendencje osłabia i łagodzi.

Należy jednak również unikać krańcowości: — mechanika w naszym zawodzie nie powinna dawać sztywności i chłodu, ale też czysta ręczna praca dawnych systemów litografji nie powinna przesadzać w nadmiarze słodyczy i sentymentu.

Tłum. O. Hentschel.

Zmiany w ustawie o czasie pracy.

Jedno z aktualniejszych naszych haseł, żądania związków zawodowych całego świata robotniczego co do skrócenia norm pracy dziennej czy tygodniowej, powoli zaczynają nabierać realne kształty. Różnie jednak dotychczas te sprawy wyglądają. Jak dotąd, zpośród 4 państw europejskich, a mianowicie Polski, Niemiec, Czechosławacji i Gdańska, które rozpoczęły w drodze skrócenia czasu pracy walkę z bezrobociem, jedynie

Czechosłowacja postawiła sprawę tę na odpowiednim poziomie i w sposób jasny i kategoryczny, bowiem wprowadza ustawowo 40-to godzinny tydzień pracy we wszystkich gałęziach pracy oraz, co najważniejsze, zastrzeżenie, że gdy na podstawie tej ustawy czas pracy zostaje skrócony, płaca z tej przyczyny nie może zostać zmniejszona.

Natomiast w Niemczech i u nas sprawę skrócenia czasu pracy postawiono znacznie słabiej i niedostatecznie, gdyż jedynie upoważniony został rząd do nakazania skrócenia czasu pracy (i jednocześnie do zezwolenia przedłużenia pracy), gdzie uzna za konieczne.

W sprawie tej wydana została ustawa w dniu 7 listopada ub. r. (Dz. U. R. P. Nr. 101/1931 r.), zmieniająca i uzupełniająca niektóre postanowienia ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu z dn. 18.XII.1919 r.

W art. 6, punkt d), na podstawie którego Rada Ministrów uprawniona była do przedłużania czasu pracy w poszczególnych zakładach na okres 3 miesięcy, uległ następującej zmianie: „W wypadkach, spowodowanych koniecznościami państwowemi lub gospodarczemi, Rada Ministrów może w drodze rozporządzeń, wydawanych na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej, zgłoszony po zasięgnięciu opinji izb przemysłowo-handlowych i izb oraz organizacyj zawodowych pracowników i pracodawców, zezwalać na przedłużenie lub nakazać skrócenie czasu pracy w dniu lub tygodniu. Rozporządzenia te będą wydawane na określony przeciąg czasu, nie dłużej niż na 1 rok, i mogą dotyczyć poszczególnych gałęzi pracy lub kategoryj zakładów pracy na obszarze całego Państwa lub na obszarach poszczególnych okręgów administracyjnych".

Następnie został zmieniony art. 18, dotyczący kar za przekroczenie przepisów tej ustawy, w kierunku podwyższenia kar. Nowy tekst artykułu brzmi: „Winni przekroczenia przepisów niniejszej ustawy oraz rozporządzeń, wydanych na jej podstawie, będą karani za pierwszym razem grzywną od 200 zł. do 1000 zł. lub aresztem do 3 miesięcy, w razie zaś powtórzenia przekroczenia — aresztem na czas od 2 tygodni do 3 miesięcy. Przepisy o łagodzeniu kar, zawarte w ustawach karnych, nie będą miały zastosowania do przestępstw, przewidzianych w niniejszym artykule w okresie do dnia 31 grudnia 1932 r. Do orzekania o czynach, przewidzianych w ust. 1 niniejszego artykułu, powołani są obwodowi inspektorzy pracy".

Pozatem ustawa określa ściśle odpowiedzialność kierownika przedsiębiorstwa lub ewentualnie właściciela.

Analogiczna ustawa w spr. skracania i przedłużania czasu pracy została również wydana dla Górnego Śląska.

Jak widać z wymienionej wyżej ustawy, postanowienia w niej zawarte są zupełnie niewystarczające i nie rozwiązują sprawy. Po pierwsze dlatego, że uprawnienie Rady Ministrów do skracania norm pracy, o ile zajdzie tego potrzeba, nic nie daje, gdyż w każdym poszczególnym wypadku będzie się dopiero rozważać, czy rzeczywiście zachodzi konieczność skrócenia norm pracy w danej gałęzi pracy lub nawet kategorji zakładów, przyczem będą tu działały najrozmaitsze czynniki, które będą wpływać, żeby tak a nie inaczej sprawę postawić. Po drugie — ustawa nic nie mówi, czy płaca przy skróceniu pracy pozostanie bez zmian, a bez tego zastrzeżenia skrócenie pracy wprowadzi jedynie nowe zastępy półbezrobotnych, co znów do niczego nie prowadzi.

Jeżeli się już idzie na tę drogę walki z bezrobociem przez skrócenie norm pracy, to trzeba tę sprawę jasno postawić, a mianowicie ustawowo wprowadzić skrócone normy pracy tygodniowej we wszystkich gałęziach, z jednoczesnem pozostawieniem dotychczasowych zarobków tygodniowych.

Poza omawianą ustawą, wydana została w dn. 7 listopada ub. r. ustawa w sprawie zmian i uzupełnień niektórych postanowień ustawy z dn. 2.VII.1924 r., w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet, którą podamy w następnym numerze.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI.

STRAJK W FIRMIE KOZIAŃSKICH.

W zakładach graficznych E. i Dr. K. Koziańskich wybuchł strajk.

Podłoże jego jest szczególnie charakterystyczne i ciekawe, gdyż bez żadnych osłonek i zakłamań przedstawia prawdziwy stosunek „naszych pracodawców" do pracowników.

Wymieniona firma ma huk roboty. Maszyny drukują na dwie zmiany. W przedrukarni i rysowni — pod terorem, pod grozą wydalenia, zmusza się pracowników do pracy ponad 8 godzin i to bez dopłaty ustawowych nadwyżek, a nawet (o ironjo) druki dla komitetu do walki z bezrobociem wykonywane były w godzinach nadliczbowych.

Sprowadza się z zagranicy nowoczesne pośpieszne maszyny litograficzne, tiefdrukowe, aparaty fotograficzne najnowszej konstrukcji, uzyskuje się zamówienia państwowe, dzięki specjalnym memorjałom,

opiewającym w bardzo wzniosłych słowach wysoce społeczną misję, jaką spełnia firma w dobie dzisiejszego bezrobocia, — a jednocześnie przeprowadza się najdalej posunięty wyzysk w pracy.

Oto jedna strona medalu.

A oto druga: — Zakład nie wypłaca pracownikom ich zarobków, zalega już 5 tygodni, a przytem lekceważenie robotnika posuwa tak daleko, że nowoprzyjętym wypłaca pierwszą zaliczkę dopiero po tylu tygodniach, za ile zalega pracownikom stałym.

Wybuchł więc strajk.

Początku jego należy szukać jeszcze przed świętami, gdy po jednodniowym wstrzymaniu zakładu zawarto piśmienną umowę, zawierającą klauzulę, co do wypłaty zaległości i poprawy w wypłacaniu poborów bieżących. Umowy tej firma nie dotrzymała; niedość jednak na tem, bo wyraźnie w złej woli, po świętach za przepracowane 2 tygodnie wypłacono pracownikom przeciętnie po 40 zł., zamiast dwóch tygodniówek.

Tego już było za dużo. Wybuchł ponownie strajk. Kilkakrotne konferencje nie dały żadnych wyników, gdyż propozycje firmy nie nadawały się nawet do dyskusji.

Akcja trwa i prędzej się nie zakończy, dopóki zakład nie zgodzi się w całości na nasze żądania, tak w sprawie zarobków zaległych jak i bieżących.

ODDZIAŁ LWOWSKI.

W dniu 19 grudnia 1931 r. zawarta została z Korporacją Przemysłowców Graficznych we Lwowie nowa umowa cennikowa. Umowa obowiązuje na okres pół roku, t. j. do 30 czerwca 1932 r., z prawem wypowiedzenia jej na 4 tygodnie przed upływem, względnie przedłużonym jej terminem. W razie niewypowiedzenia, termin jej przedłuża się automatycznie na dalsze pół roku.

Mimo nastawienia lwowskich pryncypałów litograficznych w kierunku dalszego obniżenia płac i tak już zniżonych, płace zostały utrzymane na poziomie przed zawarciem umowy i zasadnicze minimum wynosi obecnie 100 zł. tygodniowo. Utrzymano również dotychczasowe nadwyżki ponad minimum w niezmienionej wysokości.

Umową naszą objęto też nowy dział pracy, a mianowicie dział kopistów litograficznych, przyczem ustalone zostało, że na kopistów należy kształcić w pierwszym rzędzie przedrukarzy, których pracę ruguje wprowadzone obecnie kopjowanie mechaniczne.

Pozatem utrzymane zostało zapośredniczanie pracowników przez Związek, instytucja mężów zaufania (delegatów) oraz dotychczasowe normy uczniów, jednak z tem, że odtąd normy te regulowane będą w/g rozporządzenia Wojewody Lwowskiego.

OPŁATEK W ODDZ. WARSZAWSKIM.

„Jak po każdej nawet najostrzejszej zimie następuje wiosna, jak po deszczu — pogoda, tak i po ciężkim okresie, jaki obecnie przeżywamy, musi nastąpić okres lepszy". — Temi słowy rozpoczął prezes Oddziału Warszawskiego, kol. Strzyżewski, swe wstępne przemówienie na tradycyjnym „Opłatku", urządzonym w dniu 2 b. m. w lokalu Związku, poczem łamiąc się opłatkiem, życzył wszystkim kolegom przetrwania tych ciężkich chwil i jaknajrychlejszego doczekania lepszych czasów, które mimo wszystko wreszcie muszą nadejść.

Na zakończenie zaś, apelując do kolegów, aby wiernie nadal stali przy sztandarze Związku i trwali niezmordowanie w swej pracy i obowiązkach organizacyjnych i koleżeńskich, pomagając sobie nawzajem, a zwłaszcza tym kolegom, którzy, pozostając bez pracy, najbardziej odczuwają skutki panującego kryzysu, — wzniósł kol. Strzyżewski toast na cześć Organizacji, przyjęty z entuzjazmem przez obecnych.

Uroczystość Opłatkowa, która od dawnych lat stała się nieodzowną tradycją w Oddziale Warszawskim naszego Związku, i w tym roku, pomimo ciężkich warunków życiowych, pomimo ponurego nastroju, jakim są wszyscy przytłoczeni, nie zawiodła i w zupełności się udała, pozwoliła bowiem na godzin kilka zapomnieć o tych strasznych kłopotach i troskach, jakich nam życie dziś obficie dostarcza.

Wesoły nastrój, w jakim spędzili uczestnicy ten wieczór i humor, jaki powszechnie zapanował, dowodzi, że twardy jest nasz ogół pracowników i niełatwo da złamać w sobie ducha, a gdy oderwie się na chwilę od szarzyzny ciężkiego zmagania się o byt, umie się pośmiać szczerze i niefrasobliwie.

Dzięki pięknie odśpiewanym kolendom i pieśniom przez nasz chór koleżeński pod dyrekcją p. prof. Nawrockiego, dzięki naszej doskonale już zgranej koleżeńskiej orkiestrze mandolinistów, prowadzonej przez kol. Walickiego, która świetnie odegrała kolendy i szereg innych utworów pod batutą wytrawnego dyrygienta p. Fotygo, dzięki wreszcie pieśniom i arjom operowym, wykonanym solo przez kolegów Szustra i Szyszkowskiego, — przyjemnie bardzo spędzono ten wieczór „Opłatkowy", a tem przyjemniej, że to u siebie, w lokalu siedziby naszej Organizacji, tak w dodatku pomysłowo i artystycznie udekorowanym przez kolegów Lindemana i Szydłowskiego.

Wieczór się udał. Orkiestra mandolinistów, chór i soliści byli gorąco oklaskiwani przez wdzięcznych im obecnych kolegów.

Zarządowi Oddziału, który pomimo swej mozolnej i trudnej pracy związkowej, znalazł sobie jednak czas na zorganizowanie tak świetnego i miłego wieczoru, należy się ze strony kolegów serdeczne podziękowanie.

Uczestnik.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z MIĘDZYNARODOWEGO SEKRETARJATU.

Sekretarjat naszego Związku Międzynarodowego komunikuje o zamknięciu wjazdu do Jugosławji dla pracowników graficznych, co nastąpiło na życzenie Organizacji krajowej, spowodowane wielkiem bezrobociem, które w Jugosławji w ostatnim czasie nadzwyczajnie wzrosło.

NIEMCY.

Dnia 16 sierpnia i w dniach następnych b. r. odbył się w Erfurcie Zjazd niemieckiego Związku Litografów, Chemigrafów, i Pokr. Zawodów. Zjazd ten możnaby uważać, jako szczególną uroczystość niemieckiej Organizacji, ponieważ Związek niemiecki ukończył właśnie 40-lecie swej działalności.

Zadaniem odbytego Zjazdu, było w pierwszej linji — złagodzenie katastrofalnych skutków kryzysu. Sprawozdanie z działalności Zarządu Związku przyjęte zostało wszystkiemi głosami delegatów, przeciwko jednemu, przyczem przyjęto rezolucję, wyrażającą podziękowanie Zarządowi za jego pracę. Następnie Zjazd przyjął do wiadomości ugodę w sprawie offsetu i wklęsłodruku, zawartą w maju 1930 r. w Interlaken, pomiędzy Międzynarodówkami Drukarzy i Litografów. — Dalej przyjęto uchwałę Centrali niemieckiej związków zawodowych przeciwko postanowieniom rządowym z dn. 5 lipca b. r. — W dalszym ciągu, Zjazd uchwalił przeciwstawić się t. zw. „Samopomocy narodowej”, zalecanej przez organizacje przedsiębiorców, mającej na celu nałożenie na pracowników nowych ciężarów, a przytem pogorszenie świadczeń socjalnych i umożliwienie obniżki płac. — Zjazd wypowiedział się również przeciw subwencjom dla organizacyj agrarnych i kapitalistycznych oraz wezwał ogół członków do akcji, mającej na celu ochronę republiki i praw człowieka.

W sprawie płac i umów Związku, Zjazd zatwierdził dotychczasową politykę cennikową Związku i plan przyszłego postępowania, przyczem Zjazd zażądał od odpowiedzialnych czynników związkowych zwalczania z całą energją prób dalszego pogarszania umowy i płac realnych. Dla wykonania tego, uznano za konieczne podjęcie walki o los bezrobotnych; celem zatrudnienia bezrobotnych, Zjazd uznał za konieczne wprowadzenie 40-to godzinnego tygodnia pracy i jaknajwiększe ograniczenie pracy pogodzinowej.

W sprawie uczniów powzięto uchwałę, że należy tylko tylu uczniów dopuszczać do nauki, ilu może znaleźć pracę w zawodzie po ukończeniu praktyki.

Dla osiągnięcia powyższych postulatów, uchwalono odnowić uchwałę Zjazdu w Kolonji, podwyższającą związkowy fundusz walki. Przyjęto też, iż każdy z poszczególnych funduszów musi być dla siebie samowystarczalny oraz udzielono Zarządowi pełnomocnictwa na przejściową zmianę w wysokości i czasie płacenia zapomóg. Uchwalono również, że w Oddziałach mogą być pobierane za zezwoleniem Zarządu osobne wkładki lokalne.

Następnie uchwalono wysokość wkładki członkowskiej, która z początkiem czwartego kwartału wynosić będzie 2.40 Mk. tygodniowo. Pozatem uchwalono święcić setną rocznicę śmierci Senefeldera, wynalazcy litografji.

Na zakończenie przedstawiony został przez kol. Herbsta obecny rozwój nowoczesnej techniki graficznej.

CZECHOSŁOWACJA.

Ministerstwo Opieki Społecznej przygotowało projekt ustawy o skróceniu czasu pracy i wprowadzeniu 40-to godzinnego tygodnia pracy. Projekt ten rozpatrzony był w końcu listopada 1931 roku przez Radę Ministrów, a w związku z tem minister Dr. Czech oświadczył niedawno w parlamencie, że żadne zapomogi nie przyczynią się do zmniejszenia bezrobocia, a jedynie wówczas bezrobocie będzie mogło być skutecznie zwalczane, jeżeli pracę podzieli się pomiędzy większą liczbę robotników, co właśnie musi nastąpić przez skrócenie czasu pracy. Nadto minister zaznaczył, że przy krótszym czasie pracy nie może być mowy o obniżeniu zarobków, bowiem okazało się obecnie, że redukcje płac nie przyczynią się nigdy do ograniczenia bezrobocia.

Drogą ustawy zreformowane będzie również pośrednictwo pracy, a specjalna ustawa nie będzie dopuszczać, by przedsiębiorca, według własnego upodobania, mógł wstrzymać produkcję przez zamknięcie swego przedsiębiorstwa.

Ś. P. BRONISŁAW NOWICKI.

W dniu 28 grudnia 1931 roku zmarł na proletarjacką chorobę — gruźlicę płuc, ś. p. kol. Bronisław Nowicki.

Zmarły należał do grona tych, coraz bardziej ubywających nam kolegów, którzy od zarania Organizacji, szli aż do dnia śmierci, karnie w wspólnym szeregu, pomni, że tylko w jedności siła.

Cześć Jego Pamięci!

Ś. P. KAROL CYRANEK.

Po długiej, 9-cio miesięcznej chorobie, w dniu 7 grudnia 1931 r., zmarł w Katowicach nasz kolega, założyciel i długoletni członek Oddziału Górno - Śląskiego, ś. p. Karol Cyranek, rysownik, przeżywszy lat 48.

W zmarłym tracimy wzorowego członka i zacnego kolegę.

Cześć Jego Pamięci!

Numer pojedyńczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70 ćwiartka—zł. 40 ósemka—zł. 25.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.